

MŁODY KRAKÓW

Czytajże!

nr 17 • MARZEC 2021 • www.mlodziez.krakow.pl • ISSN 2657-585X

**Nowa miejscówka
na Zachodniej**

**Zero marnowania,
czyli świat bez odpadów**

GAP YEAR,

czyli przerwa kontrolowana





Wreszcie możemy oddać Czytelnikom pierwsze tegoroczne wydanie Młodego Krakowa. Czekaliście na nas? Mamy nadzieję, że tak, bo przygotowaliśmy dla Was w tym miesiącu masę ciekawych tematów.

Zainteresowanych ekologią i dbałością o przyrodę zapraszamy do tekstu o coraz popularniejszym stylu życia zero waste. Polega on przede wszystkim na zminimalizowaniu ilości odpadów, jakie wytwarza każdy z nas. Podobno najbardziej zaangażowani roczne odpady ze swojego gospodarstwa domowego mieszczą w... słoiku!

W numerze piszemy też m.in. o miastach budowanych współcześnie „od zera”, na przykład na pustyni, z wykorzystaniem nowatorskich założeń konstrukcyjnych. Mamy też dla Was tekst o tzw. gap year, czyli rocznej przerwie w nauce po ukończeniu liceum, która może pozytywnie wpłynąć na dalszy rozwój młodego człowieka.

Od roku żyjemy w warunkach co najmniej niestandardowych. Mimo to działacze społeczni nie ustają w pracy. Dlatego w marcowym numerze zamieszczamy garść informacji o nowej Pracowni na ul. Zachodniej. Jest to miejsce przygotowane specjalnie dla młodzieży poszukującej możliwości rozwoju oraz ciszy potrzebnej do nauki. To idealny punkt na mapie miasta dla każdego twórczego licealisty i studenta.

Jest w tym numerze Młodego Krakowa jeszcze kilka ciekawych niespodzianek, których nie można przegapić! A zatem: Czytajcie!

Lidia Kędra

Projekt „Młody Kraków – Młode Media”
otrzymał nagrodę Europejskiej
Sieci Miast Przyjaznych Dzieciom
w Stuttgarcie w roku 2011.



Wydawca:
Urząd Miasta Krakowa
Wydział Polityki Społecznej i Zdrowia
ul. Dekerta 24, 30-703 Kraków

Adres redakcji:
Referat ds. młodzieży, pok. 16
ul. Dekerta 24, 30-703 Kraków

Kontakt z redakcją:
tel. 12 616-78-19
e-mail: mlodziej@um.krakow.pl

Redaguje zespół:
Tomasz Talaczyński (redaktor naczelny),
Mikołaj Gedl, Bartek Hałatek,
Lidia Kędra, Kinga Kowal,
Mikołaj Ługowski, Kamil Marciniak,
Jakub Pilarski, Błażej Renc,
Martyna Smoter, Mateusz Talaczyński,
Jerzy Walaszek, Alicja Libura

Opracowanie graficzne,
pomoc redakcyjna i korekta:
QR Communications

Ilustracja na okładce:
Adobe Stock: LIGHTFIELD STUDIOS

Redakcja nie zwraca materiałów
niezamówionych, zastrzega sobie prawo
ich skracania, zmiany tytułów oraz
redakcyjnego opracowywania tekstów
przyjętych do druku.
Fotografie zamieszczone w magazynie
są ogólną ilustracją tekstów, nie zawsze
przedstawiają bohaterów artykułów.



SPIS TREŚCI

- 03 ■ Nowa miejscówka na Zachodniej**
- 04 ■ Gap year, czyli przerwa kontrolowana**
- 06 ■ Krótsza praca, lepszy efekt**
- 08 ■ Zero marnowania, czyli świat bez odpadów**
- 10 ■ (Nie)bezpieczni w sieci**
- 12 ■ Dziś pustynia, jutro city**
- 15 ■ Kot – zwierzę magiczne**
- 18 ■ Para teleoszustów**



NOWA MIEJSCÓWKA na Zachodniej

Na Ruczaju powstała nowa, klimatyczna placówka, w której młodzi ludzie mogą bezpłatnie spędzać czas i rozwijać swoje pasje. Warto tu zajrzeć!

Można tu przyjść, pouczyć się w ciszy albo poczytać, ale też na przykład nagrać podcast! Niezbędny do tego sprzęt jest na miejscu. W Pracowni jest także dostęp do internetu, herbata i... bardzo wygodne kanapy! Opiekę się nią dwóch moderatorów: Martyna i Piotr. Mogą pomóc w różnych sprawach. Nawet takich, jak napisanie CV czy znalezienie projektu wymiany zagranicznej.

POCZYTASZ, OPOCZNIESZ, PODZIAŁASZ

Pracownia to kolejne miejsce, które otwarto pod koniec stycznia w ramach programu aktywnego uczestnictwa młodzieży w życiu miasta „Młody Kraków 2.0”, realizowanego przez Urząd Miasta Krakowa. Znajduje się ona na ul. Zachodniej 7/3a. Połączona jest z częścią 31 filii Biblioteki Kraków, w której zbiorach młodzi ludzie znajdą dla siebie wiele ciekawych tytułów różnych gatunków: fantasy, romansów, lektur szkolnych czy komiksów.

Miejsce to zaprojektowano z myślą o młodzieży w wieku od 13. do 26. roku życia. Jest starannie wyposażone i klimatycznie urządzone. Panuje tu bardzo przyjemny nastrój, a o wystrój zatroszczył się popularny ilustrator, grafik i autor komiksów Rafał Szłapa. To placówka dla tych, którzy potrzebują spokojnego miejsca do nauki, ale też środowiska do rozwoju, które będzie wspierać ich pomysły i pomagać w ich realizacji.



Warto dodać, że w tworzenie tej przyjaznej młodym miejscówki zaangażowała się Rada Młodych Pracowni, dzięki której realizowane będą pomysły dotyczące zagospodarowania jej na spotkania autorskie, wieczory literackie, debaty czy prelekcje. Co istotne, w działania tej właśnie Rady Młodych może zaangażować się każdy!

POCZUJ SIĘ GOSPODARZEM

Naprawdę warto odwiedzić Pracownię! Można też zadzwonić i wziąć udział w budowaniu tej przestrzeni. Jedną z najważniejszych zasad przyświecających jej funkcjonowaniu to fakt, że młodzież ma czuć się tu gospodarzem. Pracownia jest otwarta **od poniedziałku do piątku** w godzinach **od 15.00 do 20.00** oraz **w sobotę od 10.00 do 16.00**. Książki można wypożyczyć w godzinach pracy biblioteki podanych na jej stronie internetowej. Więcej informacji można znaleźć na Facebooku i Instagramie Pracowni oraz na stronie internetowej mlodziej.krakow.pl. Warto tam zajrzeć!

Lidia Kędra





GAP YEAR,

czyli przerwa kontrolowana

Co robić po maturze? Iść na studia dzienne czy zaoczne? Zacząć pracę? A może zrobić sobie „gap year” – roczną przerwę na to, by zdobyć doświadczenie, nauczyć się języka albo poznać świat?

Absolwenci szkół średnich do końca się wahają, czy aby na pewno wybrali odpowiedni kierunek studiów i uczelnię. Skoro tyle jest w nas związanej z tym niepewności, to może warto dać sobie więcej czasu na wybór drogi życiowej. A przy okazji zdobyć bezcenne doświadczenia i przeżyć wyjątkową przygodę?

WIEDZA KSIĄŻKOWA TO NIE WSZYSTKO

Uczymy się przez całe życie – ciągle zdobywamy nowe doświadczenia, poszerzamy wiedzę. Choć ta czerpana z książek jest bardzo ważna, to nie zastąpi nam ona mądrości życiowej i umiejętności radzenia sobie w trudnych sytuacjach.

Może właśnie dlatego coraz popularniejsza na całym świecie staje się idea gap year – rocznej przerwy w nauce. Badacze są zdania, że podjęcie decyzji o takiej pauzie ma pozytywny wpływ na całe późniejsze życie. A testy przeprowadzane na uczelniach dowodzą, że studenci, którzy zdecydowali się na rozpoczęcie studiów o rok później, osiągają lepsze wyniki w nauce.

GAP YEAR – POCZĄTKI

Gap year, wbrew temu, co może się wydawać, wcale nie jest nowym pomysłem. Ma swój początek w XVIII wieku, gdy angielscy arystokraci wysyłali swoich synów

na trwającą trzy lata Wielką Podróż (ang. Grand Tour), by w tym czasie lepiej poznali tradycję i kulturę innych państw europejskich oraz nauczyli się biegle władać językami.

Po zakończeniu II wojny światowej, w trakcie której życie straciły miliony ludzi, marzono, by podobny koszmar już nigdy się nie wydarzył, a kolejne pokolenia żyły w świecie, w którym panuje pokój. Wówczas, także w Wielkiej Brytanii, zrodził się pomysł, aby wszyscy – nie tylko członkowie najbogatszych i najbardziej wpływowych rodów – mieli możliwość rocznego lub nawet dłuższego podróżowania. Wierzano, że dzięki poznaniu odmiennych kultur, tradycji i wyznań młodzi ludzie staną się bardziej empatyczni i zrozumieją, że każdy człowiek, niezależnie od narodowości, przekonań i wyglądu, zasługuje na szacunek. Miało to pomóc uniknąć konfliktów zbrojnych w przyszłości.

Idea zyskała dużą aprobatę i szybko stała się popularna, po pewnym czasie przenikając również do innych krajów. Obecnie coraz więcej osób decyduje się na taką roczną przerwę w nauce. W Danii, Turcji i Norwegii korzysta z niej ponad 50% uczniów. Dlaczego gap year przyciąga tak wielu chętnych? I co zrobić, by dobrze ten rok wykorzystać?



KROK W DOROSŁOŚĆ

Niezależnie od tego, jak i gdzie zdecydujemy się spędzić gap year, jedno jest pewne: to będzie pierwszy krok w dorosłe życie. Przebywając z dala od domu, w zupełnie innym miejscu na świecie, nie można liczyć na to, że rodzice będą przypominali nam o wykonywaniu obowiązków i pomagali rozwiązać każdy kłopot. Trzeba więc zatroszczyć się o siebie, a często także o innych.

Przekonał się o tym Michał Zubek – student Uniwersytetu Jagiellońskiego, który postanowił po raz drugi przystąpić do matury, by dostać się na wymarzony kierunek. Przy pierwszym podejściu zabrakło mu zaledwie kilku punktów. Nie wyjechał za granicę. Podjął pracę w Polsce, godząc ją z nauką i innymi obowiązkami. – Ten rok nauczył mnie odpowiedzialności. Zrozumiałem, jak lepiej organizować czas w trybie innym niż szkolny – wspomina.

UMIEJĘTNOŚCI JĘZYKOWE

Długi pobyt za granicą pozwala na utrwalenie swoich umiejętności językowych i przełamanie tak zwanej „baryery językowej”, czyli niepewności podczas posługiwania się obcym językiem, z którą boryka się wiele osób. To także świetna okazja, by poznać podstawy języka, którego nigdy wcześniej się nie uczyliśmy.

Dominika Jakubowska, z pasją od lat wykonująca taniec ognia, w trakcie studiów dowiedziała się, że Wolontariat Europejski (European Voluntary Service) organizuje wyjazd na dziesięć miesięcy do Indonezji, gdzie potrzebne są osoby mające doświadczenie w takich właśnie pokazach. Udało się jej wziąć urlop dziekański.

Opanowanie na dużo wyższym poziomie języka angielskiego wskazuje jako jeden z największych plusów tego wyjazdu. Dodaje, że również doświadczenia nabyte za granicą bardzo zwiększyły jej szanse na znalezienie zatrudnienia tutaj, w Polsce. Powszechnie wiadomo, że im biegłej i swobodniej włada się językami, tym łatwiej o znalezienie pracy w przyszłości. Ale jest też jeszcze jeden ważny plus: gap year jest coraz częściej doceniany przy rekrutacji w firmach na całym świecie. Dla potencjalnym pracodawców to dowód na to, że kandydat do pracy może być znacznie bardziej samodzielny i odpowiedzialny niż jego konkurenci. A jeśli na gap year był gdzieś za granicą – że faktycznie lepiej włada językiem lub językami obcymi.

NIE TYLKO DLA SIEBIE

Gap year może przynieść korzyści nie tylko osobie, która decyduje się na taką opcję. To doskonała okazja do zaangażowania się w wolontariat. Może to być opieka nad osobami starszymi, pomoc dzieciom w nauce, wyprowadzanie psów ze schroniska – zależnie od tego,

w jakim obszarze zdecydujemy się pomagać. Czas spędzony wśród nowo poznanych ludzi, zwłaszcza w obcym kulturowo i językowo środowisku, to niepowtarzalna okazja na rozwijanie kompetencji miękkich, ważnych nie tylko w codziennym życiu, ale też coraz bardziej respektowanych przez pracodawców.

Joanna Zyga zaraz po zdaniu egzaminu maturalnego wyjechała na misję do Boliwii z ramienia Salezjańskiego Wolontariatu Misyjnego „Młodzi Świata”. Przygotowywała się do niej ponad rok, biorąc udział w spotkaniach ogólnopolskich i wielu akcjach organizowanych przez Wolontariat. Mieszka w mieście Tupiza, gdzie razem z koleżanką pomaga w domu dziecka: uczy się z dzie-



ciakami, animuje im zabawy i poświęca cały swój czas. Mówi, że dla maluchów, które zostały porzucone przez rodziców, ten wspólny czas jest bardzo ważny, bo zaspokaja ich ogromną potrzebę miłości. Z kolei one mogły wiele się od maluchów nauczyć, przede wszystkim otwartości na innych i cieszenia się z każdej, najmniejszej rzeczy.

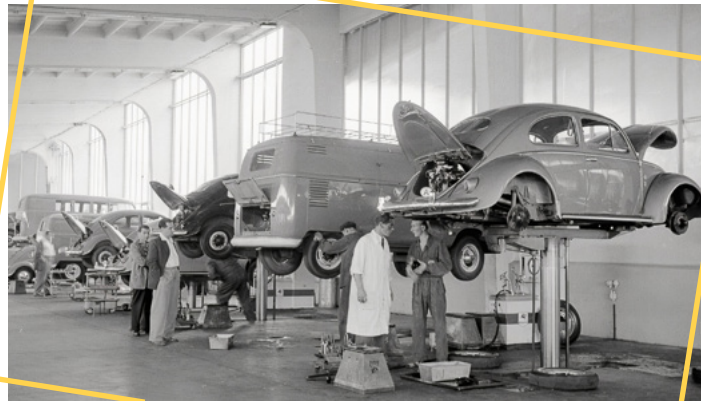
W DROGĘ!

Decyzja o przeprowadzce do innego państwa na kilka miesięcy może się wydawać przerażająca. Oznacza przecież konieczność zostawienia na dłużej przyjaciół i rodziny. Wiele osób obawia się też tego, co zastaną na miejscu: czy będą umiały się odnaleźć, czy porozumieją się z osobami na miejscu, jak sobie poradzą.

Jednak gap year jest wielką szansą. A potem – pięknym wspomnieniem na całe życie. – Nie zawsze trzeba robić wielkie plany. Czasem wystarczy po prostu wziąć plecak i wyjechać, zrobić coś spontanicznego – zauważa Joanna.

Alicja Bazan

KRÓTSZA praca, LEPSZY efekt



Świat zmienia się na naszych oczach. Czy odejdziemy wkrótce od ośmiogodzinnego dnia pracy i będziemy pracować tylko sześć godzin dziennie?

Nim przyszła pandemia, Jan Kowalski rozpoczynał rutynowy dzień o 6 rano. Przebudzony szybką kawą odpalał swojego passata i jechał w poranną podróż do biura. Jazda do centrum przez zatłoczone przedmieścia zajmowała mu prawie godzinę. O ósmej w zasadzie był gotowy, by rozpocząć dyżur przy biurku. Co było dalej?

Po około 3–4 godzinach intensywnej pracy pracownik zaczyna odczuwać pierwsze poważne zmęczenie. Nie może zebrać myśli, robi małe błędy w obliczeniach, mimowolnie rozgląda się wokół za jakimś innym zajęciem. Po sześciu godzinach już tylko udaje, że coś robi... Większość czasu przeznacza na przeglądanie internetu czy rozmowy z kolegami z biura. Wizja kolejnych dwóch godzin, w zasadzie bezproduktywnych, zniechęca go do działania. Wreszcie wybija 16.00. Kowalski cieszy się końcem roboty i wraca do domu. Po drodze odwiedza supermarket i robi małe zakupy. Około 17.30 dociera na miejsce i gdy tylko przekracza próg swojej posesji, pada zmęczony na fotel. Jedyne, na co ma teraz siłę, to oglądanie serialu w telewizji.

Opisany powyżej pan Kowalski nie wie, skąd bierze się jego ciągłe zmęczenie i brak chęci do działania. Tego rodzaju cykl może dotyczyć wielu z nas. Część naukowców argumentuje, że przewlekłe wyczerpanie może brać się ze zbyt długiego czasu pracy...

MÓZG POTRZEBUJE RELAKSU

Kolejni naukowcy dowodzą, że pracujemy zdecydowanie za dużo jak na nasze możliwości. Rozwijająca się neurologia argumentuje, że mózg nie jest w stanie pracować przez 8 godzin w pełni wydajnie. Potrzebuje kilkunastominutowych przerw albo dużo krótszej pracy.

Badania naukowe pokrywają się z opiniami pracowników, i to na wielu płaszczyznach. Ciekawe dane zebrała brytyjska firma Vouchercloud, która w swojej ankiecie zapytała o to, jak długo respondenci są w stanie pracować efektywnie. Wyniki były zaskakujące, gdyż okazało się, że średni czas skutecznej pracy wyniósł zaledwie 2 godziny i 53 minuty. Pozostałą część dnia zajęło np. przeglądanie newsów w internecie (średnio 65 minut), działalność w social mediach (średnio 44 minuty) czy rozmowy z kolegami z pracy (średnio 40

minut). Najczęściej proponowanym rozwiązaniem, które jest pewnego rodzaju kompromisem między zdrowiem a ekonomią, jest skrócenie „dniówki” do 6 godzin. Zdaniem wielu może to być sposób na zwiększenie wydajności pracownika, który będzie mniej zmęczony, oraz na polepszenie jego stanu psychicznego.

JAK TO SIĘ ZACZĘŁO

Współczesny, ośmiogodzinny tryb pracy ma swoje początki w XIX wieku. W Europie nastąpił wtedy gwałtowny rozwój przemysłu. Budowa wielkich zakładów przemysłowych i migracje ludności ze wsi do miast doprowadziły do powstania nowej grupy społecznej: robotników.

Ich pozycja materialna na początku wieku była fatalna. Dwunastogodzinna dniówka doprowadzała do szybkiego wyczerpania i przedwczesnej śmierci pracowników. Bardzo niskie płace powodowały, że rodziny, aby się utrzymać, musiały posyłać do fabryk małe dzieci. Jednym z pierwszych, którzy zaczęli zwracać uwagę na fatalne położenie robotników, był Walijczyk Robert Owen. To przedsiębiorca i filantrop, który w 1817 roku wymyślił hasło „8 hours labour, 8 hours recreation, 8 hours rest”. Według tej koncepcji doba miała być podzielona na trzy części tak, aby każdy człowiek miał równą ilość czasu na pracę, rekreację i odpoczynek.

Owen był nie tylko teoretykiem. Próbował realizować te postulaty, wprowadzając ośmiogodzinny tryb pracy w swoich zakładach. Starał się też promować te rozwiązania jako skuteczniejsze, zarówno dla pracowników, jak i pracodawców. Niestety, w tamtych czasach nikt nie chciał słuchać jego teorii. Przedsiębiorcy obawiali się, że skrócenie czasu pracy doprowadzi do upadku gospodarki i potencjalnego „zepsucia moralnego” pracowników. Dopiero trzydzieści lat później w Wielkiej Brytanii podjęto uchwałę, która ograniczała zatrudnianie dzieci. Proces tworzenia się prawa pracy był bardzo długi...

REWOLUCJA HENRY’EGO FORDA

Kolejny ważny etap w skracaniu czasu pracy nastąpił na przełomie XIX i XX wieku. Związany jest on przede wszystkim z amerykańskim przedsiębiorcą Henrym Fordem. Założyciel Ford Motor Company, kierując się



własnym zyskiem oraz marzeniami o aucie dla każdego, zaczął wprowadzać wiele nowoczesnych rozwiązań. Najważniejsze okazały się te dotyczące produkcji taśmowej oraz wdrożenia ośmiogodzinnego trybu pracy w ramach trzech zmian. Doprowadziło to do spadku ceny produkowanego w jego zakładach forda T oraz wzrostu wynagrodzeń pracowników.

Podobno robotnik pracujący u Forda mógł już za trzy swoje pensje kupić nowy, fabryczny samochód. Reformy te zrewolucjonizowały rynek pracy. Okazało się, że skracając czas pracy, można osiągnąć znacznie większą wydajność, co pozwala również na wzrost pensji przeciętnego robotnika. Poza dobrowolnym działaniem niektórych przedsiębiorców zaczęto więc ustawowo skracać dzień pracy. Proces ten rozpoczął się w trakcie Wielkiej Wojny, a upowszechnił w latach dwudziestych XX wieku. W odrodzonej Polsce ośmiogodzinny tryb pracy wprowadzono w 1918 roku, głównie za sprawą działalności Polskiej Partii Socjalistycznej i Polskiego Stronnictwa Ludowego „Wyzwolenie”. Podstawowe prawa pracy miały ostudzić rewolucyjne nastroje wśród robotników, gdyż obawiano się nagłego przewrotu komunistycznego.

SZWEDZKIE SUKCESY

Pomysł skrócenia czasu pracy do mniej niż ośmiu godzin może wydawać się nierealny. Jednak eksperymenty z nim związane są prowadzone na całym świecie. Najbardziej znane przykłady pochodzą ze Szwecji. Robi je np. firma Filimindus, zajmująca się tworzeniem gier mobilnych. Pracownicy tego przedsiębiorstwa często wypowiadają się w mediach i chwalą swój system pracy. Jak twierdzi szef firmy Linus Fieldt: „Ośmiogodzinny dzień pracy nie jest tak efektywny, jak się niektórym wydaje. Skupienie się przez osiem godzin na danym zadaniu jest sporym wyzwaniem. Dlatego, aby się z nim uporać, staramy się urozmaicać sobie pracę. Przykładowo robimy krótkie przerwy, aby być bardziej wydajni. Niestety, zostajemy przez to dłużej w pracy, na czym cierpi nasze życie prywatne”.

Innym przykładem może być szwedzki oddział Toyoty, który wprowadził sześciogodzinny tryb pracy już wiele lat temu. Od tego czasu koncern zanotował niemal dwudziestoprocentowy wzrost wydajności. Pracownicy są bardziej wypoczęci i chętni do działania, a dodatkowo rzadziej chorują.

KRÓTKI CZAS PRACY MA SVOJE WADY

Nie wszędzie eksperymenty ze skróceniem czasu pracy okazały się jednak w pełni udane. W 2002 roku we Francji uchwalono nowy, siedmiogodzinny tryb pracy. Działanie to poskutkowało gwałtownym wzrostem bezrobocia. Krótszy czas pracy doprowadził również do wzrostu kosztów zatrudnienia i masowego obchodzenia

nowych przepisów. Pracodawcy zachęcali swoich pracowników do brania stałych nadgodzin, oferując im przy tym np. dodatkowe ubezpieczenia. W ciągu pierwszych kilku lat od wdrożenia reformy 35 godzin tygodniowo pracowało tylko 10 mln Francuzów. Jak na ponad 60-milionowy naród – efekt mizerny... Pomimo późniejszej stabilizacji systemu stosunkowo duże bezrobocie i wysokie koszty pracy utrzymują się we Francji do dziś. W latach 2016–2017 debatowano nawet nad powrotem do standardowego, ośmiogodzinnego trybu pracy.

POLSCY PRACOHOLICY

Mimo że często uważamy nasz naród za leniwy, to jednak przeczą temu badania prowadzone na polskich pracownikach. Według danych CBOS-u co czwarty z nas pracuje w przedziale od 41 do 50 godzin tygodniowo. A dla 12% Polaków dzień w „robocie” trwa nawet ponad 60 godzin. Zostawanie dłużej w pracy spowodowane jest najczęściej zbyt niskimi zarobkami, ale zdarza się też traktować je jako „lekarstwo” na nieudane życie prywatne. Dane te nie napawają optymizmem. Skłonność do pracoholizmu ma bowiem poważne konsekwencje. Osoby zmęczone i przepracowane są bardziej podatne na choroby cywilizacyjne, takie jak depresja czy choroby układu krążenia. Niestety, problem ogromnej liczby nadgodzin nie da się chyba rozwiązać w szybkim tempie. Związany jest on przede wszystkim z poziomem możliwości społeczeństwa, który w Polsce jeszcze odbiega od rozwiniętych krajów Europy Zachodniej. W przyszłości jednak wzrost pensji z pewnością spowoduje, że zostawanie po godzinach stanie się procesem bardziej dobrowolnym.

WIELKIE ZMIANY

Świat zmienia się na naszych oczach w błyskawicznym tempie. Warunki, w jakich powstawały nasze prawa pracy sto lat temu, powoli przestają obowiązywać. Najczęściej nie mieszkamy już obok naszych miejsc pracy, jak dawniej robotnicy w miastach przemysłowych. Dojazd do pracy zajmuje Polakom średnio 41 minut, co znacznie wydłuża czas spędzony poza domem. Do tego, w dobie zwiększającej się automatyzacji produkcji, coraz więcej osób będzie zatrudnionych w zawodach umysłowych i społecznych, w sektorze usług, którego udział w polskiej gospodarce stale rośnie. Według danych GUS w 2015 roku pracowało w nim prawie 58% wszystkich zatrudnionych. Statystyka ta wzrasta kosztem rolnictwa i przemysłu. Między innymi właśnie dlatego temat krótszej dniówki z pewnością będzie powracać w przyszłości. Dziś sześciogodzinna praca za dobre pieniądze może się wydawać mrzonką. Warto sobie jednak uświadomić, że nasi przodkowie myśleli podobnie o obowiązującym obecnie ośmiogodzinnym trybie pracy.

ZERO MARNOWANIA, czyli świat bez odpadów

Wielu z nas coraz lepiej rozumie, że aby chronić środowisko, musimy zmienić nawyki. W pierwszej kolejności pozostawiać po sobie jak najmniej śmieci.

Termin *Zero Waste* po raz pierwszy został użyty przez amerykańskiego chemika dr. Paula Palmera, który założył firmę Zero Waste Systems. Zajmowała się ona zmniejszaniem ilości odpadów chemicznych z laboratoriów na terenie całych Stanów Zjednoczonych. Zakład szybko odniósł sukces. W 1974 roku dr Palmer założył Instytut Zero Waste, który zajął się zarządzaniem odpadami na szerszą skalę. Chciał doprowadzić do wtórnego wykorzystania wypuszczonych już na rynek produktów, tak aby mogły zostać użyte wielokrotnie.

BEA JOHNSON RUSZA DO BOJU

Ale dopiero w ostatnich latach zero waste stało się synonimem systematycznego, planowego ograniczania odpadów, co jest elementem większej dbałości o środowisko. Nastąpiło to za sprawą francuskiej działaczki Bei Johnson, prowadzącej bloga o tematyce proekologicznej. Z czasem, gdy liczba czytelników znacznie wzrosła, blogerka opublikowała książkę *Zero Waste Home*, którą przetłumaczono na 27 języków. Zainspirowała ona miliony ludzi do zmiany trybu życia.

Publikacja opowiada o doświadczeniach autorki, która w 2008 roku postanowiła całkowicie zrezygnować z wytwarzania śmieci. Od tego czasu wszystkie wytworzone przez siebie i swoją rodzinę odpady, których nie udało jej się ponownie wykorzystać przez

cały rok, mieści w jednolitrowym słoiku! Tymczasem przeciętny Polak tworzy aż 315 kg (2 m³) odpadów w ciągu roku!

DOMOWA ANTYŚMIECIOWA REWOLUCJA

Autorka przyznaje, że wcześniej wraz ze swoją rodziną żyła w luksusowym domu w Los Angeles. Jednak wieczna pogoń za rzeczami materialnym wydała jej się bezsensowna na tyle, że wraz z mężem podjęła decyzję o przeprowadzce do zwykłego domku. Zmiana otoczenia pozwoliła na wdrożenie nowych, zdrowych nawyków. Początkowo najbliżsi Bei nie byli przekonani co do wizji domu, który nie wytwarza śmieci. Obaw było wiele, jednak z czasem okazało się, że korzyści jest więcej. Minimalistyczny styl życia pozwolił rodzinie na zaoszczędzenie aż 40 procent wydatków w porównaniu z latami ubiegłymi.

Obecnie działaczka w swojej codziennej pracy udowadnia, że życie zgodnie z filozofią zero waste nie kosztuje więcej niż styl konsumpcyjny. Wręcz przeciwnie – jest tańsze i korzystniejsze, bo wymaga mniejszych nakładów czasu i pracy.

NIE MARNUJ WIĘCEJ, NIŻ TO KONIECZNE

W dosłownym tłumaczeniu *zero waste* oznacza po prostu *zero marnowania*. Ten styl jest propozycją życia w taki sposób, by produ-



kować jak najmniej śmieci. A wszystko po to, by chronić środowisko naturalne. Oficjalna definicja przyjęta przez Zero Waste International Alliance mówi, że jest to *ochrona wszystkich zasobów poprzez odpowiedzialną produkcję, konsumpcję, ponowne wykorzystanie i odzyskiwanie produktów, opakowań i materiałów bez spalania i bez zrzutów do ziemi, wody lub powietrza, które zagrażają środowisku lub zdrowiu ludzkiemu*.

KAŻDY Z NAS MOŻE RATOWAĆ ŚRODOWISKO

Polskie Stowarzyszenie Zero Waste istnieje od niedawna, bo dopiero od 2017 r. Zrzesza osoby, które pracują nad zmianą świadomości społecznej dotyczącej odpadów i zapobiegania ich zbędnemu tworzeniu u samego źródła. Na swoim koncie ma wiele akcji proekologicznych. Jedną z nich jest kampania *Wrzucam. Nie wyrzucam*, która polega na popularyzacji systemu kaucyjnego opakowań po napojach. W 2018 roku Polska zużyła ich aż 16,5 miliarda, co w przeliczeniu na jednego jej mieszkańca wynosi aż 440 sztuk!

Kolejną wartą uwagi akcją jest *Mobilny givebox*. Celem akcji jest propagowanie wymieniać się rzeczami za-

miast ich wyrzucania. Givebox to pudełko bądź karton, który pozwala na nieskomplikowaną wymianę rzeczy pomiędzy osobami. Takiego giveboxa można umieścić w szkole, pracy czy w ulubionej kawiarni. To idealne rozwiązanie, pozwalające oddać nowe, niepotrzebne przedmioty, które zawsze mogą przydać się komuś innemu. W Polsce otwiera się coraz więcej sklepów, które popierają styl zero waste. M.in. nie wykorzystują w swojej działalności plastiku. Suchą żywność na wagę dostaniemy w nich do własnych pojemników, a przedmioty codziennego użytku można dostać w ekologicznym wydaniu. Według serwisu Gumtree Polska, który przeprowadził badania dotyczące filozofii zero waste w naszym kraju, tylko połowa z nas o niej słyszała. A z tej połowy tylko 29% wprowadza zasady zero waste do swojego życia codziennego.

ZASADY OSZCZĘDNEGO DOMU

Na koniec warto zapoznać się z pięcioma regułami oszczędnego domu, które zaproponowała Bea Johnson. Założenia te mają pomóc nam utrwalić zdrowe nawyki i wprowadzić bezodpadowy styl życia:

1

ODMAWIAJ

Pierwsza zasada polega na przemyślanym przyjmowaniu przedmiotów, tak aby uniknąć posiadania niepotrzebnych rzeczy, które mogłyby szybko wylądować w koszu. Mimo że ta myśl może wydawać się bardzo rygorystyczna, tak naprawdę jest priorytetowa. Nie musi to jednak oznaczać od razu wielkich zmian. Zacznijmy od pakowania owoców czy warzyw w sklepie w wielorazowe opakowania, a nie foliowe woreczki, czy picia soku bez rurki. To małe zmiany, które szybko mogą wejść w nawyk.

2

OGRANICZAJ

Postaraj się okroić liczbę posiadanych przedmiotów tylko do tych najpotrzebniejszych, tak aby nie kupować rzeczy zbędnych i nie napędzać konsumpcji. Zero waste to także świadome dokonywanie wyborów, również podczas zakupów.

3

UŻYWAJ PONOWNIE

Wybieraj rzeczy wielokrotnego użytku. Dzięki temu będą one mogły zostać z nami dłużej. Oznacza to ponowne wykorzystanie przedmiotów, które już nie spełniają swoich docelowych funkcji, np. wykorzystanie słoiczka jako doniczki na kwiatki.

4

SEGREGUJ ODPADY

Reguła ta mówi o przestrzeganiu zasad recyklingu i sortowania odpadów. Jednak może też odwoływać się do odzyskiwania surowców na terenie własnego gospodarstwa domowego.

5

KOMPOSTUJ

Rocznie na całym świecie do śmietników wpada 1,6 miliarda ton żywności. Ostatnia zasada domyka kwestię utylizacji odpadów bio. W przypadku braku możliwości kompostowania zaleca się kupowanie produktów, które ulegają samorozkładowi. W ten sposób mogą wrócić do środowiska w przyjaznej dla niego formie.





cancel

[(Nie)bezpieczni w sieci

cancel

Młodzi ludzie są najbardziej narażoną na ataki cyberprzestępców grupą społeczną. W polskich szkołach i uczelniach wykrywanych jest około 900 ataków hakerskich tygodniowo.

W dobie epidemii COVID-19 wiele się zmieniło. Szkoły i uczelnie przeniosły działalność do internetu. To sprawiło, że uczniowie spędzają jeszcze więcej czasu w sieci. Często nieświadomi niebezpieczeństw, które na nich czyhają.

Jak wynika z raportu firmy Check Point, w polskich szkołach i uczelniach wykrywanych jest około 900 ataków hakerskich tygodniowo. Aż 72% z nich dotyczy poczty elektronicznej. Hakerzy infekują wysyłane załączniki, przez co po kliknięciu w odnośnik do urządzenia zaatakowanych dostaje się złośliwe oprogramowanie. Bardzo często, bo aż w 66% przypadków, zainfekowany plik ma rozszerzenie .doc – dokument programu Microsoft Word; w 16% przypadków były to pliki .exe. Po ich pobraniu komputer wykonuje szkodliwe instrukcje w nich zawarte. Około 6% takich ataków odbywało się z pomocą arkusza kalkulacyjnego Microsoft Excel.

HAKERZY Z MILIONAMI

Cyberprzestępstwa trapią oczywiście nie tylko Polskę czy Europę. To problem globalny, któremu bardzo trudno przeciwdziałać. Hakerzy rosną w siłę w zatrważającym tempie. Szczególnie teraz ich aktywność jest wzmożona. W 2020 roku FBI odnotowało 300-procentowy wzrost liczby cyberataków przeciw firmom i obywatelom. W Europie częstotliwość takich ataków zwiększyła się o 24% w porównaniu z 2019 rokiem. Ulubionym celem hakerów są małe i średnie firmy. Często ich pracownicy nie mają odpowiedniej wiedzy z zakresu cyberbezpieczeństwa, a wszelkie poufne dane są słabo zabezpieczone. Hakerzy zwykle wykradają je, po czym żądają ogromnego okupu za ich zwrot. Wiele mniejszych firm nie jest w stanie spełnić wygórowanych oczekiwań cyberprzestępców. Szacuje się, że do 2021 roku szkody związane z cyberprzestępczością sięgną 6 bilionów dolarów, natomiast do 2025 roku ta liczba wzrośnie do 10,5 biliona! Hakerzy doskonale wiedzą, że takie ataki to świetny sposób na szybki zastrzyk gotówki. W 2018 roku wzbogacili się łącznie o około 600 milionów dolarów. Dla porównania, zysk z nielegalnego handlu narkotykami wynosi 400 milionów dolarów rocznie.

Ataki hakerów mogą dotyczyć nie tylko firm, ale także pojedynczych osób. Jeden na 36 smartfonów ma zainstalowane aplikacje, które są bardzo podatne na ataki. Cyberprzestępcy tylko czyhają na potencjalne ofiary. A gdy wkroczą do akcji, ich działania mogą być naprawdę szkodliwe. Mogą oni np. śledzić aktywność użytkownika w internecie, poznać hasła do różnych kont i aplikacji, wykraść poufne dane, a nawet przejąć całkowitą kontrolę nad urządzeniem zaatakowanych.

PHISHING W AKCJI

17 lipca 2020 roku to dzień, w którym świat obiegła informacja o zuchwałym cyberataku. Sprawa dotyczyła aż 130 kont na Twitterze, których właścicielami były znane osoby. Wśród nich warto wymienić Baracka Obamę, Elona Muska, Billa Gatesa, Kanye Westa czy Joe Bidena. Twitter zapewniał, że spośród wspomnianych 130 kont hakerom udało się włamać na niewielką część z nich. Nie wszyscy mieli tyle szczęścia. 15 lipca na ich konta zawitali nieproszeni goście. Cyberprzestępcy na przejętych kontach opublikowali tweeta, który brzmiał niemal identycznie we wszystkich przypadkach. Oto przykład z konta Baracka Obamy:

Z powodu COVID-19 wszystkie Bitcoiny wysłane na poniższe konto będą odesłane z dwukrotną wartością. Jeśli wyślesz 1000 dolarów, odeślę 2000. [Tu numer konta Bitcoin...] To tylko przez najbliższe 30 minut!

Już na pierwszy rzut oka taka wiadomość powinna budzić wątpliwości. Mimo to oszuści otrzymali łącznie setki transferów o łącznej wartości ponad 100 000 dolarów.

NAJWIĘKSZY CYBERATAK W HISTORII

Yahoo! – firma świadcząca usługi internetowe – także stała się celem ogromnego ataku i naruszenia danych o skali globalnej. Przez kilka lat ukrywała sprawę przed światem. W drugiej połowie 2016 roku ujawniła dwa poważne wycieki danych. Pierwszy z nich wyszedł na jaw we wrześniu 2016 roku. W tym przypadku ataki hakerów na Yahoo! miały miejsce pod koniec 2014 roku.



11



DZIŚ PUSTYNIA, JUTRO CITY

Miasta budowane od zera powstają na naszych oczach.

Wyobraź sobie, że stoisz na sztucznej wyspie. Wokół ciebie wyrasta las wieżowców, w których mieszczą się „inteligentne mieszkania”. Samoregulujące się lampy uliczne dopasowują się do natężenia naturalnego światła, centra analityczne na bieżąco dostosowują działanie komunikacji publicznej. Gdzieś pod Paryżem spacerujesz wśród pastelowych, bajkowych kamieniczek czy pałacików, wyglądem przypominających te z filmów Disneya. Pośród piasków pustyni mieszkasz w nowoczesnej, w pełni ekologicznej „oazie”, gdzie wieże wiatrowe tłoczą na ulice miasta schłodzone powietrze. W dodatku cała tutejsza energia pochodzi ze źródeł odnawialnych.

Nie musisz sobie tego wszystkiego wyobrażać – takie miasta powstają na naszych oczach!

„MIEŚCINA JAK Z BAJKI”

Na początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku pod Paryżem powstał Disneyland. Ta wielka i znana atrakcja od początku swej działalności przyciągała tłumy turystów. Do dziś miejsce to odwiedziło ok. 300 mln ludzi. W związku z potrzebą rozwoju infrastruktury wokół rozbudowało się również miasto Marne-la-Vallée. Od podstaw powstała tu jego nowa dzielnica – Val d'Europe. Włodarze i inwestorzy postanowili wykorzystać obecność wielu turystów w okolicy i ściągnąć ich do siebie. Porozumieli się z zarządem parku rozrywki i ustalili, że nowa zabudowa miasteczka ma mieć charakter zbliżony do samego Disneylandu.



Tak powstało miasteczko, gdzie budynki, wąskie uliczki, zielone place i stylizowane sklepiki przywodzą na myśl włoski renesans i wyglądają jak z bajki. Między uroczą zabudową pełną kamieniczek w pastelowych barwach wkomponowane zostało również jedno z największych centrów handlowych w całej Europie. Mieści ono 190 sklepów. Jego dwa wejścia, usytuowane między placami z fontannami, doskonale wtapiają się w malownicze otoczenie. Oprócz centrum handlowego, baśniowych kamieniczek i butików jest tu też akwarium miejskie, w którym żyje około 300 gatunków morskich stworzeń, oraz podziemny dworzec kolejowy.

WYSPA INTELIGENTNEGO MIASTA

Położone u wybrzeży Korei Południowej Songdo zaskakuje pod wieloma względami. To nowe miasto wzniesione w całości na sztucznej wyspie. Wydarty morzu ląd ma sporą powierzchnię. Według planów ma składać się z aż 80 tysięcy mieszkań, 4,6 mln mkw. powierzchni biurowej oraz 930 tys. mkw. powierzchni handlowej i usługowej. Zasadniczym celem inwestorów jest stworzenie w ramach Songdo tzw. smart city, czyli inteligentnego miasta.

W ramach tej koncepcji zarówno w przestrzeni publicznej, jak i prywatnej, dla mieszkańców ma zostać wprowadzonych wiele nowoczesnych udogodnień.





Będą oni mogli między innymi zdalnie sterować ogrzewaniem czy oświetleniem w swoich mieszkaniach. Poszczególne domostwa mają być wyposażone w panele do wideokonferencji. W metrze ma działać superszybki, ogólnodostępny internet. Całe miasto obejmie sieć czujników, które dostarczą informacje do centrów analitycznych.

Dzięki danym pozyskiwanym z nich na temat korków czy samego ruchu na ulicach optymalizowane będzie działanie sygnalizacji świetlnej. Planowane jest również dostosowywanie kursowania komunikacji publicznej. Songdo ma być także miastem pełnym zieleni. Parki, w tym kopia nowojorskiego Central Parku, kwietniki czy ogrody, zajmą docelowo 40% powierzchni wyspy.

EKOLOGICZNA OAZA NA PUSTYNI

Miastem, które wyrosło dosłownie od podstaw na pustyni, jest Masdar. Nazwa tego nowego ośrodka znaczy po arabsku „źródło” i odnosi się do jego docelowego charakteru. Masdar ma być oazą w pełni ekologiczną, samowystarczalną. Miejsce, gdzie będzie można odpocząć od wszechobecnego skwaru. Docelowo ma to być dom dla ok. 50 tysięcy stałych mieszkańców. Innowacyjnym i śmiałym założeniem jest plan, by było ono całkowicie niezależne energetycznie. Cała energia elektryczna potrzebna mieszkańcom będzie wytwarzana na miejscu. Co ciekawe, energia ta ma pochodzić w całości ze źródeł odnawialnych – przede wszystkim wiatru i słońca. Pod miastem ma stanąć na przykład elektrownia słoneczna o powierzchni 22 hektarów. Nieopodal zabudowań zlokalizowane zostaną tzw. wieże wiatrowe, które wedle projektów mają tłoczyć na ulice schłodzone powietrze.

MIASTO POŚWIĘCONE NOBLIŚCIE

Powód budowy nowego miasta także może być nieco zaskakujący. Na terenie Republiki Serbskiej w 2014 roku zakończyła się budowa miasteczka ku czci pisarza, laureata Nagrody Nobla Ivo Andrić. Andrićgrad wyrósł na cyplu, tuż obok Višegrada, czyli miejsca urodzenia noblisty. Autor licznych powieści spędził tu swoje dzieciństwo, te okolice opisywał też najczęściej w swoich dziełach. Budowa miasteczka trwała równo trzy lata – od 28 czerwca 2011 do 28 czerwca 2014 roku. Mimo tak krótkiego czasu efekty są imponujące. Postawiono tu m.in. Centrum Słowiańskie, Akademię Sztuk Pięknych, Teatr Renesansowy, kino oraz replikę monasteru Dečani.



Miejmy nadzieję, że już niedługo oprócz miast od zera budowanych na Ziemi dojdą jeszcze te stawiane na Marsie.



Dzięki danym pozyskiwanym z nich na temat korków czy samego ruchu na ulicach optymalizowane będzie działanie sygnalizacji świetlnej.



Wybudowano również Instytut Ivo Andrića, zaś na placu w centrum miejscowości stoi jego pomnik. Fasady budynków wzdłuż głównej ulicy zdobione są malowidłami przedstawiającymi sceny z jego powieści.

WSPÓŁCZESNA TWIERDZA Z PRZESZŁOŚCI

Brandevoort to miasto, którego początki sięgają przełomu XX i XXI wieku. Powstało na terenach rolniczych południowej Holandii, nieopodal Eindhoven. Jego centrum, zwane „De Veste”, jest zbudowane w formie przypominającej twierdzę. Otoczone jest krętą fosą, powyżej której znajduje się wał ziemny. Wjeżdża się do niego po mostach. Usytuowane na zewnątrz budynki mieszkalne ściśle do siebie przylegają, stanowiąc swego rodzaju mur. Te znajdujące się przy „bramach” mają kształt baszt obronnych. Tym samym Brandevoort nawiązuje do historii wielu holenderskich miast, które w początkach swego istnienia były twierdzami. Samo miasto wewnątrz stanowi zgrabne połączenie budownictwa tradycyjnego z nowoczesnym. Znajdziemy tu zarówno domy – repliki bądź współczesne aranżacje lokalnego budownictwa brabantkiego – jak i awangardowe, współczesne i rzucające się w oczy posiadłości. W 2014 roku nowe miasto zamieszkiwało ok. 9 tys. mieszkańców. Liczba ta ma się

jednak wkrótce podwoić ze względu na duże zainteresowanie tutejszymi mieszkaniami. Wielu chciałoby najwiedoczniej zamieszkać w przeszklonej baszcie...

Oprócz wymienionych powyżej, miast powstających od zera jest współcześnie o wiele więcej. Przykładem mogą tu być Chiny, gdzie w ciągu kilkudziesięciu ostatnich lat powstało aż 500 ośrodków miejskich. Powody powstawania nowych miast są różne. W przypadku Masdaru, Songdo czy wielu innych jest to szeroko rozumiany rozwój. W nowo powstałych miastach stosuje się innowacyjne technologie, eksperymentuje z wynalazkami czy rozwiązaniami, które można wprowadzić w całości od podstaw na całym ich terenie. Val d'Europe zbudowano w celach rozrywkowych, częściowo po to, by przyciągnąć turystów. Brandevoort stanowi niejako syntezę współczesnej architektury z dawnym, historycznym charakterem pierwotnego miasta. Andrićgrad to miasteczko stanowiące hołd i pamiątkę po wybitnym człowieku, niezwykle ważnym dla lokalnej społeczności.

Miejmy nadzieję, że już niedługo oprócz miast od zera budowanych na Ziemi, dojdą jeszcze te stawiane na Marsie.

Jurek Walaszek





Kot – zwierzę magiczne

Dumne, często wyniosłe i dostojne mrućki towarzyszą ludzkości od wieków. Nie tylko w domu, ale i w kulturze.



Tysiące lat temu ludzie wędrujący przez rozległe krainy zaczęli porzucać zbieracko-łowiecki tryb życia. Prawdopodobnie przez czysty przypadek wpadli na pomysł, by uprawiać rośliny jadalne niedaleko swoich siedzib. W pewnym momencie musieli chyba zauważyć, że z niektórych wyrzucanych resztek pożywienia – nasion – zaczyna coś wyrastać.

Kolejnym ważnym krokiem w dziejach ludzkości było z pewnością udomowienie zwierząt. Psy – oswojone wilki – nie służyły jako pożywienie. Były najczęściej zwierzętami pomocnymi człowiekowi w pilnowaniu zwierzyny hodowlanej oraz podczas polowań. Historia kota domowego nie jest już jednak tak oczywista.

PIERWSZY BYŁ KOT NUBIJSKI

Nie ma powszechnej zgody wśród badaczy co do tego, w jakim mniej więcej czasie udomowiono kota. Istnieją źródła, które wskazują na okres 4000–3700 r. p.n.e. Miejscem, w którym miało do tego dojść, była Nubia, obecnie znajdująca się na terenie południowego Egiptu i północnego Sudanu. Przodkiem kota domowego jest zatem kot nubijski, zwany też żbikiem afrykańskim.

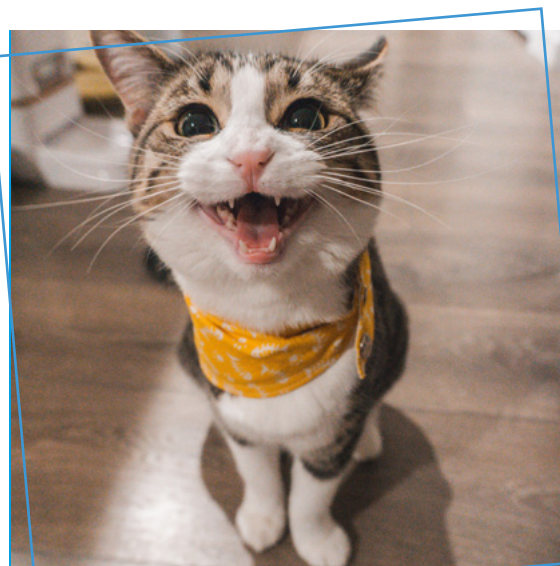
Ciekawym odkryciem archeologicznym było znalezienie pradawnego miejsca pochówku kota na Cyprze sprzed 9,5 tys. lat. Szczątki były otoczone ozdobnymi artefaktami, a obok znaleziono kości ok. 30-letniego człowieka, którego płci nie ustalono. Grób odnaleziono w 2004 roku. Obecnie jest to najstarsze znane miejsce pochówku kota domowego.

Wiele wskazuje więc na to, że udomawianie tego zwierza trwało kilka tysięcy lat. Nie jest wykluczone, że kot odnaleziony na Cyprze mógł być udomowiony, dziko żyjący lub mieszkający w bliskim sąsiedztwie osad ludzkich. Mógł przy tym żywić się głównie małymi gryzoniami, a później ptakami, które wyjadały ludzkie zapasy oraz ziarno z pól uprawnych.

Do podobnego wniosku można dojść, patrząc na niedawne znaleziska w czterech jaskiniach położonych niedaleko historycznych osad na terenie Polski. Oprócz resztek ceramiki znaleziono w nich szczątki dzikich kotów sprzed prawie 7 tysięcy lat. A to znaczy, że już wtedy koty dostrzegały niewątpliwe zalety życia w pobliżu ludzkich siedzib, choć nadal miały na ogół dość luźne relacje z przedstawicielami naszego gatunku.

ŚWIĘTE... KOTY

Jest niemalże pewne, że już od ok. 2000 r. p.n.e. koty były powszechnie hodowane w starożytnym Egipcie. W państwie faraonów miały status świętych zwierząt, podobnie jak krowy w dzisiejszych Indiach. Kot był utożsamiany przez Egipcjan z boginią Bastet – bóstwem miłości, płodności, radości, muzyki, tańca, ogniska domowego, a także kotów. Z tego powodu zwierzęta te były otaczane wyjątkową czcią i szacunkiem. Również dla tego wielokrotnie odnajdywano ich mumie.





Podobny pozytywny stosunek do mruczących pupili miał mieć prorok Mahomet. Jego ulubioną kotką była Muezza. Według jednej z beduińskich legend Mahomet, wstając na poranną modlitwę, zauważył, że zwierzak usnął w rękawie jego szaty. Żeby nie obudzić kotki, odciął ów rękaw i odprawił modlitwę z odstłoniętym ramieniem. Kiedy skończył, Muezza wstała i pokłoniła się Mahometowi. Znana jest też opowieść, według której prorok został pogryziony przez wściekłe psy i prawie umarł ukryty w jaskini. Na szczęście wierna kotka odnalazła go i wylizowała wszystkie jego rany, po czym pozostała z nim do czasu, aż wszystkie rany się zagoiły. Od tego wydarzenia Muezza zawsze towarzyszyła prorokowi.

Może dlatego właśnie szczególnie fascynujące dla niektórych muzułmanów jest kocie mruczenie. Niektórzy uznają je za kocią modlitwę. Nic więc dziwnego, że koty mają swobodny wstęp do meczetów i nie wolno ich stamtąd przeganiać.

PRZYKRE ZABAWY Z BECZKĄ

Oprócz starożytnych Egipcjan również Germanie mieli wśród swojego panteonu bóstwo kojarzone z kotami. Była nią Freja – bogini urodzaju, miłości, płodności i magii, znana pod imieniem Vanadis. Patronowała też wojnie. To właśnie do niej zwracali się wojowie germańscy wyruszający do walki. Atrybutem Freii był złoty naszyjnik, szata z sokołich piór, dzik będący jej wierzchowcem oraz powóz albo rydwan zaprzężony w uskrzydłone koty.

Ale nie zawsze i nie wszędzie koty traktowane były dobrze. W niektórych miejscach świata ich los był wręcz dramatyczny. Specyficzną duńską tradycją jest tzw. zabawa w kota w beczce, organizowana dla dzieci podczas święta Fastelavn. Początkowo polegała ona na rozbija-

17 lutego wszyscy miłośnicy kotów, oraz oczywiście same koty, mają swoje święto.



niu drewnianej beczki zawieszanej na drzewie, w której znajdował się żywy kot. Wygrywał ten, od którego uderzenia odpadło dno beczki. W niektórych miejscach zwycięzca był zwolniony z płacenia podatków nawet przez rok. Po rozbiciu pojemnika kota często – choć nie zawsze – zabijano. Miało to zapewnić ochronę przed złem, np. przed zarazą.

Od XVII w. i epoki oświecenia coraz głośniejsze sprzeciwiano się maltretowaniu kotów z okazji tej karnawałowej fies-ty. Dlatego od połowy XIX w. do środka zaczęto wkładać martwego kota, a później kukłę zwierzęcia zrobioną ze szmat. Współczesna forma „zabawy w kota w beczce” przypomina bardzo latynoską piniatę. Dzieci, przebrane w kostiumy, rozbijają beczkę, na której namalowana jest podobizna kota. Ten, kto uderzy tak mocno, że spowoduje odpadnięcie dna i wysypanie się słodczy, zostaje „kocią królową”. Natomiast ten, kto rozbija ostatni kawałek beczki, zostaje „kocim królem”. Jeśli szczęście dopisze, jedno dziecko może zostać jednocześnie parą królewską.

MAGIA, KOT I CZAROWNICE

W średniowiecznej, chrześcijańskiej Europie czarne koty kojarzono czasem z czarownicami, czarownikami oraz wszelką czarną magią. Były też uważane w kulturze ludowej za wcielenie diabła lub mitycznych stworzeń, które chcą uprzykrzać ludziom życie. Ślady tego typu przesądów widoczne są do dzisiaj w powiedzeniu o nieszczęściu, które ma przynosić człowiekowi czarna



kot przebiegający przez drogę.

Europejski folklor wyróżnia także postać tzw. chowańca. To właśnie on, pod postacią najczęściej czarnego kota, miał pomagać swojemu właścicielowi w uprawianiu magii. W dawnych wiekach istniał przesąd, że już samo posiadanie oswojonego czarnego kota wskazywało, że jego pan lub pani może być osobą parającą się sztuką magiczną. Chowańca można spotkać w wielu grach fabularnych, komputerowych i wideo. Miał on ponadprzeciętną inteligencję, zdolności komunikacji z właścicielem i naturę magiczną. Zwykle stanowił część mocy swojego właściciela, przez co śmierć chowańca była zwykle bardzo bolesna dla jego pana. Niektóre z tych tajemniczych postaci były perfidnymi bestiami, które opanowywały ciała swoich „mistrzów” i tworzyły z nich własne kopie.

KOCIE LICZBY

Równie ciekawą sprawą jest powiedzenie o tym, że każdy kot ma 7 lub 9 żyć. Każda z tych liczb ma znaczenie symboliczne – są to liczby magiczne. Siedem to liczba doskonała w numerologii chrześcijańskiej. Przynosi szczęście. Być może bierze się to z faktu, że koty dzięki swojej zwinności i gibkości zawsze spadają na cztery łapy. Gdyby taki upadek zdarzył się nam, na pewno byśmy tego nie przeżyli. Z kolei przekonanie o tym, że kot ma aż dziewięć żyć, pochodzi z kultury anglosaskiej. Wzięło się to z przypuszczeń, że koty pochodzą ze starożytnego Egiptu, gdzie bóg Atum był przedstawiany pod postacią kota i symbolizowała go właśnie cyfra dziewięć.

Koty w Japonii uważano za wcielenie demonów, tzw. bakeneko. To kot duch mający nadnaturalne zdolności, takie jak np. przyjmowanie kształtów dowolnych postaci, roślin lub przedmiotów. W Kraju Kwitnącej Wiśni popularną maskotką jest maneki-neko, czyli figurka kota

z podniesioną łapką w geście zaproszenia. Widnieją one przy wejściach do domów, biur, sklepów i restauracji, co ma zapewnić m.in. powodzenie w interesach i życiu prywatnym.

NIE MA KULTURY BEZ MRUCZKA

W literaturze nie brakuje nawiązań do naszych mruczających pupili. W kulturze zachodniej kot to uosobienie niezależności i tajemniczości. Nie inaczej został ukazany Kot z Cheshire, będący jedną z postaci XIX-wiecznej powieści „Alicja w Krainie Czarów” Lewisa Carrolla. Za równie intrygującego, ale też mrocznego protagonistę można uznać Behemota – demona pazia służącego w świecie szatana. Wyglądem przypominał wielkiego czarnego kocura, chodzącego na dwóch łapach i mówiącego ludzkim głosem. Jednym z bardziej znanych wierszy Wisławy Szymborskiej – laureatki literackiego Nobla z 1996 roku – jest „Kot w pustym mieszkaniu”. Został napisany po śmierci wieloletniego partnera poetki, Kornela Filipowicza, również literata.

W KINIE I NA EKRANIE

Obecna kultura popularna jest niemal przesiąknięta wizerunkiem kota. Nic dziwnego, skoro amerykański przemysł filmowy wydał na świat wiele kreskówek, których często głównymi bohaterami są nieco upodobnione do człowieka kocie postacie. Chyba najśłynniejszym z nich jest Tom – bohater serialu animowanego „Tom i Jerry”. Popularny jest też Klakier – złośliwy rudy kot Gargamela, jedna z postaci serii komiksowej „Smerfy” oraz serialu autorstwa belgijskiego ilustratora Pierre’a Culliforda, znanego jako Peyo. Równie popularnym i lubianym kocurem z komiksów oraz szklanego ekranu stał się Garfield.

Warto też wspomnieć o znanym publiczności na całym świecie kocie w butach. Bohater trzech części „Shrek-a” jest wzorowany na baśniowym kocie w butach Charles’a Perraulta. Nawiązuje przy tym do postaci Zorro. W anglojęzycznej wersji bohaterowi głosu użyczył Antonio Banderas. W Polsce chyba najbardziej rozpoznawalnym rodzimym kotem jest Filemon – bohater opowiadań, seriali telewizyjnych i filmów animowanych dla dzieci realizowanych w słynnym studiu Semafor w Łodzi.

KOTY MAJĄ SWOJE ŚWIĘTO

17 lutego wszyscy miłośnicy kotów, oraz oczywiście same koty, mają swoje święto. W tym dniu obchodzony jest Światowy Dzień Kota. Zatem nie pozostało nam nic innego, jak tylko życzyć właścicielom oraz ich czworonożnym mruczącym podopiecznym wszystkiego najlepszego! Niech szczęście nigdy Was nie opuszcza i żebyście w życiu – tym jednym czy też siedmiu albo dziewięciu – zawsze spadali na cztery łapy.





Parada TELEOSZUSTÓW

Telewizja prawdę ci powie? Nawet w historii telewizyjnych turniejów zdarzały się oszustwa.

Na ekranie uczestnik teleturnieju entuzjastycznie cieszy się z wygranej. Sukces wydaje się w pełni zasłużony. Przecież przy tylu kamerach w studiu każdy potencjalny sposób na przechytrzenie organizatorów powinien zostać wyłapany. A jednak nie! W historii telewizyjnych turniejów zdarzały się oszustwa.

SPRYTNA JAK ABENIA

Podczas jubileuszowych programów różnych teleturniejów do studia często zapraszani są celebryci. W jednym z odcinków hiszpańskiej rywalizacji muzycznej „Pasa-palabra”, której formuła jest zbliżona do polskiego programu „Jaka to melodia”, zmierzyły się ze sobą dwa trzyosobowe zespoły. W jednej z drużyn wystąpiła modelka Adriana Abenia i to właśnie jej zespół zwyciężył, pokonując rywali z miażdżącą przewagą punktową. Samą Adrianę okrzyknięto natomiast w prasie „złotą melodią”, bo to właśnie ona zdobyła w konkursie najwięcej punktów.

Czar prysł, kiedy jedna z uczestniczek wyznała, że w trakcie teleturnieju zauważyła na kolanach Adriany uruchomiony telefon. Modelka momentalnie przyznała się do nagięcia przepisów, tłumacząc, że program stanowi jedynie rozrywkę, a jej chwyt tylko ją uatrakcyjnił. Okazało się, że Abenia korzystała z bezpłatnej aplikacji Shazam, rozpoznającej tytuły piosenek po dźwięku.

TEGO PYTANIA JESZCZE NIE BYŁO?

Innym przypadkiem złamania reguł rywalizacji była sytuacja w polskim teleturnieju „Graj o raj”, emitowa-

nym w jednej z telewizji komercyjnych. W trakcie zabawy widzowie dzwoniący do studia odpowiadali na pytania prowadzącej. Podczas jednego z odcinków jedna z uczestniczek udzieliła odpowiedzi na pytanie... które jeszcze nie padło. To wyraźnie oszołomiło organizatorów. Okazało się, że odpowiedzi na pytania zostały wcześniej opublikowane w internecie przez mężczyznę, który miał do nich dostęp. Uzyskał go za pośrednictwem jednego ze swoich krewnych, który w przeszłości pracował w telewizji emitującej teleturniej. Winowajcę oskarżono o nieuczciwość i ukarano grzywną. A zaraz po tym incydencie internauci żartowali, że zdesperowanej kobiecie bardzo spieszyło się do pieniędzy, dlatego jej odpowiedź wyprzedziła pytanie.

A WYGRANA BYŁA TAK BLISKO

Nie tylko uczestnikom zdarzało się burzyć prawidłowość przebiegu programu. Podczas emisji jednego z odcinków amerykańskiego teleturnieju „Million Dollar Money Drop”, na którego wzór stworzono potem w Polsce turniej „Postaw na Milion”, jedna z uczestniczących par stanęła przed szansą zgarnięcia 800 tysięcy dolarów. Rywalizacja polegała na tym, iż dwoje uczestników na początku konkursu dysponuje milionem dolarów. Przy kolejnych pytaniach uczestnicy obstawiają prawidłowe odpowiedzi, przeznaczając na nie dowolną ilość pieniędzy. W wypadku nieprawidłowego wyboru wyznaczona kwota jest im odbierana.

Para, o której mowa, przez całą rozgrywkę straciła zaledwie dwieście tysięcy, a w ostatnim pytaniu mierzyli się z pytaniem dotyczącym historii komputera Macintosh,



walkmana Sony oraz karteczki post-it. Ich zadaniem było odgadnąć, który z przedmiotów został wynaleziony najwcześniej. Ostatecznie wybrali trzecią opcję, która według prowadzącego była błędna. Wobec tego stracili większość pieniędzy, które obstawili na podaną odpowiedź. Ze studia wyszli z 80 tysiącami dolarów, mając świadomość, że niewiele dzieliło ich od dziesięć razy większej wygranej. Dopiero po pewnym czasie okazało się, że wariant, który wskazali, w rzeczywistości stanowi prawidłową odpowiedź. Organizatorzy nie zwrócili jednak poszkodowanym nagrody, a jedynie umożliwili im ponowny udział w programie. Z kolei prowadzący odcinek z ich udziałem kilka miesięcy później zrezygnował z dalszego uczestnictwa w teleturnieju.

NIEDOSZŁY MILIONER

Jednym z najstojniejszych teleturniejowych oszustw jest przypadek z 2001 roku, kiedy to Charles Ingram, emerytowany major armii brytyjskiej, zdecydował się na wzięcie udziału w programie „Who Wants to Be a Millionaire?”. Wystąpił w nim po tym, jak jego żona oraz jej brat zdobyli w jednej z wcześniejszych odsłon rywalizacji 32 tysiące funtów.

W siedmiu pierwszych pytaniach Charles Ingram wykorzystał dwa z trzech dostępnych mu kół ratunkowych. Dlatego realizatorzy programu założyli, że trudno mu będzie odpowiedzieć na kolejne. Ustalili więc już, kto weźmie udział w następnym odcinku. Ingram jednak wszystkich pozytywnie zaskoczył, ostatecznie zdobywając największą możliwą wygraną, która wyniosła aż milion funtów.

Nie dane mu było jednak cieszyć się długo z sukcesu, ponieważ tuż po zakończeniu programu producent wstrzymał wypłatę, informując, że dostał sygnał, który może świadczyć o popełnionym oszustwie. Okazało się,

że uczestnikowi turnieju pomagały dwie osoby z widowni, które kaszały podczas czytania prawidłowej odpowiedzi. Oprócz jego żony Diany w oszustwie brał udział pewien wykładowca jednej z londyńskich uczelni, Tecwen Whittock, zwycięzca kilku wcześniejszych programów rozrywkowych.

OSZUSTWO MA KRÓTKIE NOGI

Ostatecznie Ingramom udowodniono popełnienie przestępstwa dzięki zapisom z kamer i relacjom świadków. Skazano ich na osiemnaście miesięcy pozbawienia wolności w zawieszeniu, a ich współnika o sześć miesięcy mniej. Musieli też pokryć niemałe koszty sądowe, które wyniosły 115 tysięcy funtów. A samego Ingrama zdegradowano w armii. Pomimo ogromnych długów małżeństwu udawało się jeszcze parę lat żyć w dostatku, głównie dzięki powtarzającym się regularnie zaproszeniom do różnych stacji rozrywkowych.

W oparciu o te wydarzenia powstało już wiele produkcji filmowych, a w tym roku ma się odbyć premiera serialu „Quiz”. W przeszłości nakręcono też między innymi film „Slumdog. Milioner z ulicy”, stanowiący ekranizację popularnej książki „Q & I”, który wręcz zdominował galę oscarową w 2008 roku. Poza tym wspomniany Charles Ingram napisał też dwie nowele. Przez krytyków zostały one przyjęte niezbyt przychylnie, a ich sprzedaż zakończyła się na marnej ilości egzemplarzy.

Mikołaj Ługowski



BUDŻET OBYWATELSKI MIASTA KRAKOWA



ZŁÓŻ PROJEKT!

12 KWIETNIA – 14 MAJA 2021 ●